



JAN PIEKAREK

Warszawa, 16 maja 1946 r. Sędzia Halina Wereńko przesłuchiwała niżej wymienioną osobę w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Jan Piekarek
Imiona rodziców	Ignacy i Elżbieta z Lubiaków
Data urodzenia	12 czerwca 1906 r. w Warszawie
Zajęcie	robotnik w firmie „Plebański”, zatrudniony w stolarni przy ul. Żelechowskiej 10
Wykształcenie	pięć klas szkoły powszechnej
Miejsce zamieszkania	ul. Górczewska 15 m. 16
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

W czasie powstania warszawskiego brałem udział w akcji w oddziale „We[...]”, nazwiska nie znam. Mieszkałem wtedy, tak jak i obecnie, przy ul. Górczewskiej 15.

5 sierpnia udałem się do domu, by zakopać trochę rzeczy. Około godz. 16.00 przybiegł do mnie kolega, którego nazwiska nie pamiętam, wołając, iż Niemcy są w naszym domu. Sprawdziwszy, że tak jest istotnie, zabrałem żonę z dziećmi i poszliśmy na podwórze. Tu znajdowali się już SS-mani i wszyscy mieszkańcy domu. Panowało zamieszanie, padały strzały ze strony Niemców.

Zobaczyłem leżące trupy Kowalskiego (komendanta Obrony Przeciwlotniczej naszego domu) i Zofii Adamskiej, siostry żony. Została zraniona, a SS-man dobił ją strzałem z pistoletu. Prócz tego leżały trupy około piętnastu osób, których nazwisk nie pamiętam.

Niemcy pędzili ludzi przez dziurę w murze przylegającym do numeru 17, stamtąd na ul. Działdowską. Na Działdowskiej ustawiono osobno kobiety i mężczyzn, trójkami. Na barykadzie przy Działdowskiej od strony Wolskiej zobaczyłem leżące trupy około siedmiu osób.

Po ustawieniu trójkami, najpierw mężczyzn, potem kobiety, popędzono nas do Szpitala Wolskiego.

Jak się później dowiedziałem, Szpital Wolski był ewakuowany parę godzin wcześniej.

Na podwórzu szpitala stało pięć par noszy, na których leżeli ranni. Niemcy kazali nam zabrać rannych. Polami pędzono nas do ul. Moczydło, gdzie znajdowała się fabryka „staroparowozowa”.

Idąc pod tunelem przez Górczewską, zauważyłem stojących pod mostem ludzi z ul. Płockiej.

Do fabryki „staroparowozowej” spędzono mężczyzn, kobiety i rannych, których przynieśliśmy pod szopę, gdzie znajdował się personel sanitarno-lekarski i chorzy ze Szpitala Wolskiego. Zaraz po przybyciu na miejsce słyszałem, jak Niemcy nawoływali spośród zgromadzonych po szopą ludzi po 20, 24, 30, 50 mężczyzn, rzekomo na roboty.

Później dowiedziałem się, że grupa wywołana na podwórze ustawiana była dwunastkami, które kierowano na Górczewską 46, za plantem, pod jednopiętrowy budynek.

Po zabraniu każdej partii słyszałem strzały seryjne z rozpylaczy i ręcznych karabinów. Naliczyłem, iż wywołano około 500 mężczyzn. Pozostało nas w grupie – lekarzy, sanitariuszy, księży i rannych – około 60 osób.

Po chwili Niemcy wywołali tę ostatnią grupę na podwórze, ustawili dwunastkami. Pierwszej dwunastce kazali się rozebrać, a włożyć płaszcze szpitalne w pasy. Ja byłem w drugiej dwunastce. Niemcy po chwili dołączyli do tej dwunastki dwóch księży, z których jeden był ranny. W ten sposób dostałem się do trzeciej dwunastki. Stałem w pierwszej dwójce. Prowadzono nas ul. Moczydło w górę, pod dom numer 46, który palił się od góry.

Schodząc z góry w kierunku domu, zauważyłem leżące pod domem numer 46 trupy oraz rannych, których w moich oczach SS-mani dobijali. Zauważyłem, że czterech SS-manów było zajętych dobijaniem.

Prowadzili nas na egzekucję żandarmi niemieccy, którzy po doprowadzeniu też do nas strzelali.

Dochodzącej [tam] naszej grupie Niemcy kazali wejść na trupy. W tej chwili fryzjer (zam. wtedy ul. Działdowska 17 pod szyldem „Kazimierz”) uciekł do piwnicy płonącego domu. Niemcy dali serię do uciekającego, ja w tym momencie upadłem na trupy i czułem, jak mnie przygniatają ciała kilku zabitych. Równocześnie słyszałem salwę.

Po salwie SS-mani dobijali każdego, kto się poruszył. W niedługi czas potem przybyła grupa lekarzy z obsługą szpitala w białych fartuchach. Była to ostatnia grupa rozstrzeliwanych.

Po rozstrzelaniu tej grupy leżałem jakiś czas spokojnie, a gdy odgłosy strzałów i jęki uspokoiły się, wstałem i wpadłem do sutereny płonącego domu.

Znajdowało się tam około 16 kobiet i dzieci. Pożar wdzierał się do sutereny, usiłowałem gasić.

Był już późny wieczór, gdy wyjrzałem oknem i zobaczyłem, iż cały stos, powstały po egzekucji z ciał ludzkich, płonie. Słyszałem straszne jęki rannych, palonych żywcem. W nocy ogień między trupami przygasł, wyszedłem z dwoma młodymi dziewczynami, z ich matką oraz chłopcem 15-letnim, których nazwisk nie znam. Zauważyłem iż trupy nie wszystkie są opalone. Przez stos ciał dostaliśmy się do ubikacji, żadnych wart niemieckich koło miejsca egzekucji nie było. Przy ubikacji na drabinie stał wysoki tęgi mężczyzna, zdaje się lekarz ze Szpitala Wolskiego. W chwili, gdy ja i idące ze mną kobiety znaleźliśmy się koło ubikacji, nie wiem skąd padł strzał i mężczyzna spadł z drabiny.

Poszedłem dalej i z drugiej strony domu zobaczyłem także stos trupów, gdzie połowa była już zwęglona. Mniej więcej połowa płonęła. Za domem stos trupów był mniejszy niż w miejscu, gdzie ja upadłem. (Świadek sporządził szkic sytuacyjny miejsca egzekucji, szkic stanowi załącznik do niniejszego protokołu zeznań). Razem z kobietami idącymi ze mną wyostałem się przez płot do sąsiedniego domu, skąd kobiety udały się do Jelonek, ja w stronę wsi Górcze.



Spośród osób, które ocalały z tej egzekucji, wymieniam: Koper (imienia i adresu nie znam), któremu zamordowano trzymane na ręku dziecko, ksiądz (nazwiska nie znam), fryzjer z ul. Górczewskiej (nazwiska nie znam). Co się stało z rannymi, których ze Szpitala Wolskiego przynieśliśmy na noszach do szopy przy ul. Moczydło, tego nie wiem.

Niemcy na egzekucję kobiet nie prowadzili. Później dowiedziałem się, iż zostały skierowane do fortu Wola, a 6 sierpnia niektóre z nich zostały wypuszczone na wolność, część wywieziona do Niemiec.

Nazwisk żandarmów i SS-manów wykonujących egzekucję nie znam.

Również nie wiem, na czyj rozkaz egzekucja się odbyła.

W czasie mego pobytu w Górcach około 12 sierpnia, daty dokładnie nie pamiętam, byłem świadkiem, jak żandarmi niemieccy wieczorem, świecąc latarkami, ze szkoły, gdzie nocowały zbiegłe z Warszawy kobiety, wybrali sześć młodych dziewcząt i uprowadzili ze sobą.

Nazajutrz dziewczynki te wróciły i skarżyły się, iż je zgwałcono.

Nazwisk tych dziewcząt nie znam.

Na tym protokół zakończono i odczytano.